

Anita Dziedzic Gimnazjum im. Bogdana Jańskiego
„Wspomnienie z Myślodsiewni”

Szedłem korytarzem z pochyloną głową, próbując pozostać niezauważonym. Moje długie, czarne włosy przesłaniały mi twarz. Rozglądałem się spłoszony. Nie chciałem ich spotkać z samego rana.

Nagle na zakręcie wpadłem na kogoś i przewróciłem się. Książki do Elikśirów, Obrony przed Czarną Magią oraz Transmutacji wypadły mi z rąk. Wszystkie moje notatki rozsypały się dookoła w nierównym kręgu. Powoli podniosłem wzrok. Wokół mnie nagle zrobiło się nagle bardzo cicho. Wszyscy zamilkli, wpatrując się w górującą nade mną postać.

James Potter.

Okropny, arogancki pozer czystej krwi, który uważał się za lepszego ode mnie. Wyśmiewał się ze mnie na każdym kroku. Po prostu zazdrościł mi moich bliskich kontaktów z Lily. Spojrzałem na jego pewny siebie uśmiezek spode łba. Zaraz za nim stali, kolejno: jego bardzo kędzierzawy i agresywny przyjaciel Syriusz Black, podejrzanie wycofany Remus Lupin oraz wiecznie podlizujący się im wszystkim Peter Pettigrew. Każdy z nich patrzył na mnie inaczej. Black mierzył mnie pogardliwym spojrzeniem, Lupin współczującym, a Pettigrew patrzył w moją stronę z ogromną ulgą. Pewnie cieszył się, że nie jest na moim miejscu.

- Proszę, proszę – powiedział James ze złośliwym błyskiem w oku. – Nasz Smarkerus z samego rana. Cóż za szczęście, prawda? – Usłyszałem ciche mruknięcie obstawy Pottera.

Podniosłem się lekko i zacząłem zbierać notatki. Śniadanie kończyło się za pół godziny, a ja nie chciałem być głodny przez resztę dnia. Kiedy połowę miałem już w rękach, poczułem, jak czyjś but lekko przygniata moją dłoń. Gwałtownie uniosłem głowę, patrząc ze wściekłością na mojego prześladowcę.

- Myślisz, że mi tak łatwo uciekniesz? – zapytał James, unosząc jedną brew. – Wiesz, niedawno powtarzaliśmy zaklęcia z początków. No wiesz, te nadchodzące egzaminy. Wciąż jeszcze nie wzięliśmy się za lewicację... Chyba zrozumiałeś, o co mi chodzi? – Chłopak patrzył na mnie spod czarnej grzywki, opadającej na jego orzechowe oczy. Jego wzrok wyrażał niechęć do mojej osoby. Sięgnąłem do kieszeni szaty, żeby wyjąć swoją różdżkę.

- *Wingardium Leviosa!* – usłyszałem. Poczułem, jak unoszę się wysoko nad ziemię. Do moich uszu doszły zduszone okrzyki na dole. Przewróciłem oczami, bo James znowu zapomniał mnie unieruchomić. Szybkim ruchem wyjąłem z kieszeni różdżkę i odparłem zaklęcie. Wylądowałem twardo na ziemi, czując jakiś uraz ręki. Nie byłem pewny czy jej nie złamałem.

- Sev! – dosłyszałem gdzieś z tyłu. Obróciłem lekko głowę i zobaczyłem Lily w mundurku Gryfonów. Jej rozpuszczone rude włosy były poczochrane, jakby przed chwilą tu przybiegła. – Coś ci jest? Mary już poszła po panią Carlin, trzymaj się... – Dziewczyna wyglądała na spanikowaną. Czy moja ręka wyglądała aż tak źle? Spróbowałem na nią spojrzeć, ale kiedy tylko się ruszyłem, poczułem ogromny ból w prawej ręce. – Nie ruszaj się, bo jeszcze pogorszysz swój stan. TY...! – Zauważyła Jamesa, który patrzył na tę scenę z przerażeniem. Chyba zdał sobie sprawę z tego, że mógł mnie zabić. Nie za bardzo chciałem umierać na czwartym roku. Miałem jeszcze tyle do zrobienia. – Ty mały, arogancki, wredny, patologiczny, rozwydrzony bachorze. Czemu musisz się znęcać nad innymi?! – Moje powieki powoli opadały. Zdążyłem zauważyć czerwone plamy na policzkach Lily zanim odpłynąłem.

Obudził mnie okropny ból w prawym nadgarstku. Szybko otworzyłem oczy i zobaczyłem ściany infirmerii. W pokoju nie było nikogo poza mną. Spojrzałem na moją rękę. Była całkiem zrosnięta i zupełnie zdrowa. Pewnie to był ból fantomowy. Spróbowałem wstać. Mało brakowało, żebym się przewrócił, ale udało mi się utrzymać równowagę. Podparłem się na łóżku, skupiając się na tym, żeby nie zwymiotować. Strasznie mnie mdliło, lecz nie wiedziałem dlaczego.

- Nie próbuj wstawać – usłyszałem z gabinetu pielęgniarki. Pani Carlin wyglądała ze swojego pokoju. Za nią stało biurko, na którym widziałem otwarty zeszyt. Pewnie zapisywała mój przypadek. – Użyłam na tobie zaklęcia likwidującego złamanie, ale powoduje ono dosyć silne mdłości. Nie chcę sprzątać twoich wymiocin z podłogi – powiedziała z lekceważeniem mojej osoby. Nie lubiła mnie, ponieważ jej zdaniem wyglądałem na złą postać z mitów. – Jesteś zwolniony z lekcji do końca dnia.

Możesz na nie wrócić, jeśli naprawdę chcesz, ale na pewno musisz odpuścić sobie Elikiry. Wydaje mi się, że macie robić jakąś śmierdzącą truciznę.

- Która jest godzina? – zapytałem spokojnie. Na sali nie było zegarka, a ja chciałem wiedzieć, jakie mam teraz lekcje.

- Prawie dziesiąta – odpowiedziała, patrząc na nadgarstek. Była zupełnie znudzona tą rozmową.

- W takim razie wrócę na transmutację – powiedziałem. Rozejrzałem się dookoła w poszukiwaniu moich notatek i książek. Wtedy przypomniałem sobie, że wypadły mi podczas starcia z Jamesem. – Czy wie pani gdzie są moje rzeczy? – zapytałem szybko, ponieważ kobieta już się odwracała, żeby wrócić do swojego gabinetu.

- Wydaje mi się, że ta ruda dziewczyna je wzięła – odparła po chwili namysłu. Odwróciła się ze znudzeniem, teraz zupełnie mnie ignorując.

Ruszyłem w kierunku drzwi. Wyszedłem na korytarz i szedłem dosyć szybkim tempem w kierunku sali do Elikirów, gdzie w tym momencie miała lekcje Lily. Wiedziałem, że panu Slughornowi nie będzie przeszkadzało moje niezapowiedziane wejście. Za to miałem pewność, komu ono zawadzi. Potterowi. Nieszczerólnie miałem ochotę na ponowną konfrontację z tym pozerem. Stwierdziłem, że będę go zupełnie ignorował, cokolwiek powie.

Wszedłem do sali lekcyjnej i wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Wypatrzyłem Lily na początku klasy. Siedziała ze swoją najlepszą przyjaciółką – Mary MacDonald.

- Severusie, co tu robisz? – zapytał zdziwiony profesor Horacy. Popatrzył na mnie, sprawdzając zapewne, czy mam coś dla niego od innego nauczyciela.

- Przyszedłem do Lily – powiedziałem, przestępując z nogi na nogę. Spuściłem lekko głowę, próbując włosami zakryć twarz. Wtedy właśnie zauważyłem Jamesa siedzącego tuż za dziewczyną. Ciągnął ją lekko za włosy, żeby zwrócić jej uwagę na siebie. Przeszedłem przez całą klasę, po drodze potrącając biodrem chłopaka. Zachwiał się na krześle i spadł. Wszyscy zaczęli się z niego śmiać, ale kogo by to nie rozbawiło? W końcu nikt go nie dotknął... A przynajmniej to widzieli wszyscy dookoła.

Podszedłem do Lily, lekko obracając głowę w stronę chłopaka. Patrzył na mnie płomiennym wzrokiem, pełnym wściekłości. Należało mu się za to, co mi zrobił, a to był dopiero początek dzisiejszego dnia.

- Masz może moje notatki? – zapytałem przyciszonym głosem. Lily popatrzyła na mnie zdziwiona.

- Zamierzasz wracać na lekcje? – zapytała spanikowana. Przyglądała mi się tymi swoimi przenikliwymi zielonymi oczami. – Dopiero co zemdlałeś! – powiedziała trochę głośniejsz. Złapała moją dłoń, którą opierałem o jej ławkę. – Nie możesz tak narażać swojego zdrowia! – Prawie już krzyczała. Zauważyłem, że James przygląda się mojej dłoni z zazdrością. Ja sam nie mogłem uwierzyć w to, co widziałem. Lily złapała mnie za rękę. Pierwszy raz od trzech lat! – Obiacciaj mi, że nie pójdziesz na lekcje. A co jeśli na Obronie Przed Czarną Magią znów dostaniesz „przypadkowym” zaklęcie? – zapytała, unosząc brwi. Zrobiłem się cały czerwony z zażenowania. To było trzy tygodnie temu. Jeden z moich „kolegów” ze Slytherinu „przypadkiem” rzucił na mnie zaklęcie *Petrificus Totalus*. Leżałem przez cały dzień w infirmerii, próbując cokolwiek poruszyć. Lily wtedy siedziała przy mnie jak na szpilkach ze zdenerwowania.

Była między nami jakaś więź, mimo że się do tego nie przyznawała. Nadal miałem skrytą nadzieję, że to coś więcej niż przyjaźń. Często przesadzała, jeśli chodziło o mnie. Przesadzało mi się to podobać. Na litość boską, miałem już prawie piętnaście lat. Nie musiała się zachowywać jak moja matka!

Przewróciłem oczami na ciche śmiechy za mną.

- Po prostu daj mi moje książki i przestań robić sceny... – powiedziałem, rozglądając się kątem oka. Profesor Slughorn zdecydowanie się już niecierpliwił. Niedość, że przerwałem mu lekcję, to jeszcze zajmowałem czas jego najlepszej uczennicy. – Proszę! – Wiedziałem, że naciskam. Popatrzyłem na nią błagalnie. Widziałem, jak powoli mięknie. Westchnęła i sięgnęła do swojej torby, wyciągając z niej stopy moich kartek oraz książek. Sięgnąłem po nie, ale ona cofnęła rękę.

- Porozmawiamy o tym w naszym miejscu za sześć godzin – powiedziała. Patrzyła na mnie intensywnym wzrokiem, czekając, aż kiwnę głową na zgodę. Szybko nią skinąłem, zabrałem rzeczy z jej rąk, wymamrotałem jakieś pożegnanie w stronę pana Slughorna i wybiegłem z sali lekcyjnej, kierując się w stronę sali do transmutacji. Będąc w połowie drogi, usłyszałem dźwięk dzwonka.

Westchnąłem w duchu z irytacją. Zrozumiałem już czemu Lily aż tak długo ze mną gadała. Opóźniła moje wyjście, żebym nie zdążył na lekcje. Sprytnie, ale chyba zapomniała, że nie mam tylko jednej lekcji dziennie.

Zawróciłem, kierując się w stronę cieplarni na Zielarstwo. Gdyby Lily pamiętała co mam następane, pewnie próbowałaby mnie powstrzymać. Pan Beery miewał naprawdę dziwne pomysły co do planu zajęć. Słyszałem, że ostatnio czwartorocznicy z Ravenclaw musieli zebrać nasiona Jadowitej Tentakuli. Była to bardzo niebezpieczna roślina, wiele osób przez nią zginęło. Podobno jeden chłopak został ranny i o mało co nie umarł. Nie widziałem go w infirmerii, więc pewnie już wyzdrowiał.

Po drodze minąłem wiele uczniów. Niektórzy patrzyli na mnie ze współczuciem, inni śmiali się razem z przyjaciółmi jak tylko mnie widzieli. Pochyliłem głowę, wierząc uparcie, że w ten sposób stopię się ze ścianą. Wyszedłem na planty, żeby przejść niedaleko jeziora. Mało uczniów przechadzało się blisko tego miejsca, bo było ich zdaniem za daleko od sal lekcyjnych. Za to łatwo się stąd było dostać do cieplarni.

Po jakichś pięciu minutach spaceru zauważyłem Lily i Jamesa obok wierzy, parę metrów od brzegu. Dziewczyna opierała się o pień, pozbawiona różdżki, która leżała kawałek dalej. Chłopak przybliżył się do niej, unieruchamiając jej ręce. Czy ten pozer naprawdę nie miał nic w głowie? Każdy powinien mieć jakieś granice! Przecież on ją obłapiał w biały dzień! Wyciągnąłem różdżkę z kieszeni i wycelowałem w niego.

- *Rictusempra!* – krzyknąłem. Widziałem jak Potter cofa się, patrząc w moją stronę rozszerzonymi oczami. Zrobił kilka kroków w tył i się przewrócił. Słyszałem jak głęboko oddychał nawet z miejsca, w którym stałem. Pobiegłem do Lily, która opadła na ziemię i trzymała się pnia drzewa za nią. Wpatrywała się ze wzrastającą paniką w chłopaka, który leżał niedaleko od niej. – Lily? – szturchnąłem lekko jej ramię. Poczułem jak przez jej ciało przechodzą dreszcze. Spojrzała na mnie, bardzo powoli obracając głowę. Strach w jej oczach był dla mnie jak nóż wbity prosto w brzuch. – Hej, już wszystko w porządku – wymamrotałem jej do ucha, przytulając ją do siebie. Schowałem jej głowę w moich ramionach. Kiedy zrozumiała, że to ja, chwyciła się kurczowo mojej szaty i zaczęła płakać. Kołysałem się lekko, szepcząc pocieszające słowa. Nie chciałem jej łez. Jeśli by to ode mnie zależało już zawsze byłaby uśmiechnięta. Do końca moich dni bym tego pilnował.

Po kilku minutach, godzinach, może nawet dniach, dziewczyna na mnie spojrzała, teraz już zupełnie spokojna. Uśmiechała się do mnie nieśmiało, dopóki nie zobaczyła czegoś za moimi plecami.

- *Sectumsempra!* – usłyszałem za plecami. Nie zdążyłem sięgnąć po różdżkę, która leżała obok mnie i zostałem trafiony. Poczułem jak w moim ciele otwiera się wiele głębokich ran. Ten pozer miał czelność użyć na mnie mojego własnego zaklęcia! Zacząłem wchodzić we wstrząs anafilaktyczny. Tworząc ten czar, upewniłem się, że będzie on naprawdę trudny do odwrócenia. Znałem każdą jego fazę, wiedziałem co się ze mną stanie. Najpierw poczuję ogromny ból przy każdej ranie. Później się one zaognią, wycieknie z nich ropa. Skóra stanie się zielonkawa, aż w końcu powstaną zakrzepy, które nie przepuszczą krwi żyłami. I właśnie w ten sposób umrę. Z niedotlenienia kończyn. To wszystko rozgrywa się w maksymalnie pół godziny.

- *Sev!* – usłyszałem krzyk Lily. Pewnie zauważyła już czerwone plamy krwi na ziemi dookoła mnie. Los bywa naprawdę okrutny. Dzisiaj miałem chwilę, w której myślałem, że umrę, ale tak się nie stało. Ten dzień również dał mi nadzieję na miłość Lily. Jednak teraz, kiedy umieram, nic się już nie liczy. – *Severusie!* Powiedz, że mnie słyszysz! Hej! – lekko obróciłem głowę w stronę pięknej, rudowłosej dziewczyny, która skądś dała moje serce tyle lat temu. – James, zrób coś! – krzyknęła do chłopaka stojącego kilka metrów dalej. Tego, który nienawidził mnie tak bardzo, że mnie zabił. – On przez ciebie umiera!!! – usłyszałem płacz mojej pierwszej miłości. Nie chciałem, żeby płakała. Powoli podniosłem rękę, mimo bólu, który odczuwałem. Otawrłem jej łzy, zostawiając ślady krwi na jej policzkach.

- Nie... płacz... – ledwo wychrypiałem. Spojrzałem na Jamesa, stojącego kilka metrów dalej. Wpatrywał się w nas z szokiem. – Możesz... zawołać... – skierowałem mój wzrok w stronę pozera. Widziałem jak Lily macha ręką w stronę chłopaka. Podszedł do nas na chwiejnych nogach. Czuję, że nie potrafię utrzymać otwartych oczu. – Pil... nuj... je.. – zacząłem pluć krwią. – jej... – dokończyłem.

- James – powiedziała chłodno Lily. Zwróciła swoje oczy na niego. – Masz w tej chwili znaleźć jakiegoś nauczyciela. Usłyszałem jakieś zbliżające się głosy. To koledzy Jamesa. Kudłaty Syriusz, nieśmiały Remus i lizus Peter. Śmiali się, pewnie z jakiegoś kawału. Usłyszałem jak cichną. Jeden z nich wydał z siebie okrzyk przerażenia.

- Rogacz, co tu się dzieje? – zapytał drżącym głosem Black.

- Mniejsza z tym – powiedział gwałtownie Remus. To właśnie po nim spodziewałem się okrzyku, ale najwyraźniej się myliłem. – Łapa, natychmiast leć z Glizdogonem po jakiegoś nauczyciela. – usłyszałem jakieś kroki. Pewnie właśnie odeszli. – Severusie. Severusie! – chłopak zwrócił moją uwagę. – Znasz to zaklęcie? – zapytał bardzo pewnie. Spróbowałem ruszyć głową na tak. – Świetnie. Powiedz mi jak mam je odwrócić? – spróbowałem się odezwać. Głos nie wychodził z moich ust. Za drugim razem mi się udało.

- Za... kłę.. cie... – wymamrotałem. Krew mi ciekła kącika ust. – *Ip...sum...* – kątem oka widziałem jak Remus wyciąga różdżkę.

- *Ipsum!* – usłyszałem. Poczułem powiew świeżości. Wszystkie moje rany zaczęły się zasklepiać. – Severusie, słyszysz mnie? – zacząłem powoli odpływać w stronę ciemności. Światło zaczęło zanikać dookoła mnie.

- Sev! Sev! – usłyszałem krzyki Lily. – Odezwij się do mnie! Przecież to zaklęcie cię wyleczyło!! – poczułem coś mokrego na twarzy. Czyżby łzy? Nie, ona nie może płakać. Chciałem coś zrobić, ale było już za późno. Osunąłem się w ciemność.

Obudziłem się z bólem głowy. Nic nie widziałem dookoła siebie. Zamrugałem kilka razy i zauważyłem moją różdżkę na stoliku obok. Podniosłem ją i wyszeptalem *Lumos*. W wąłym świetle zobaczyłem Lily, śpiącą na krześle obok mojego łóżka. Znowu obudziłem się w infirmerii. Drugi raz tego dnia. Różnica była taka, że teraz wiedziałem, że dziewczyna mnie kocha na swój sposób. Widziałem jak ściska moją prawą rękę w żelaznym uścisku. Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło. Nie musiała wiedzieć o moich uczuciach. Miałem wrażenie, że nigdy nie dojdzie do takiego zbliżenia między nami.

- Sev? – zapytała zaspanym głosem. Popatrzyła na mnie niewyraźnym wzrokiem. Kiedy zdała sobie sprawę, że to nie sen, rzuciła się na mnie. Wycalowała całą powierzchnię mojej twarzy poza ustami. Jęknąłem pod naciskiem jej ciała. – Och... Przepraszam! – powiedziała i się zarumieniła. Z lekko czerwonymi policzkami było jej naprawdę do twarzy. – Czy coś cię boli? – chyba naprawdę się o mnie martwiła. Szkoda, że tylko po przyjacielsku...

- Nie – powiedziałem pewnie. – Co się stało po tym jak zemdlałem? – zapytałem z ciekawości.

- Po kilku minutach na miejsce przybiegli chłopcy z panem Slughornem, który wracał do zamku z „Trzech Miotel”. Kiedy zobaczył, że już nic ci nie jest, przeniósł cię zaklęciem do Hogwartu. Poprosił Huncwotów, żeby pilnowali cię na rogach. W końcu mogłeś w coś uderzyć! – powiedziała rozemocjonowanym głosem. – Kiedy byłeś w infirmerii, pani Carlin dała ci kilka eliksirów na regenerację. Powiedziała, że nic ci nie będzie oprócz kilku siniaków. Dyrektor kazał mi wrócić na lekcje, ale w końcu udało mi się go wyblagać, żeby pozwolił mi z tobą zostać. James siedzi u niego od ponad sześciu godzin.

- Która jest godzina? – zapytałem. Nie miałem pojęcia, że może być tak późno. Z drugiej strony całą salę okrywała ciemność.

- Jest po dziewiętnastej – powiedziała Lily. Kiedy tylko to usłyszałem, poczułem jak burczy mi w brzuchu. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że nie jadłem od wczoraj przez te ciągłe wycieczki do infirmerii. – Aż tak zgłodniałeś? – zapytała dziewczyna ze śmiechem. Patrząc na nią, sam zacząłem się śmiać. – Pójdę po jakiś posiłek – oznajmiła, szerząc do mnie zęby. Widziałem jak odwraca się z zamiarem wyjścia. Wróciła po dwudziestu minutach z całą tacą pełną pyszności. Rozmawialiśmy do bardzo późna, tak jak kiedyś u niej w domu. Opowiedziała mi o kilku zabawnych rzeczach z lekcji, których wcześniej nie miała czasu powiedzieć.

Po jakiejś godzinie do środka wszedł James ze spuszczonego wzrokiem. W rękach trzymał ogromny kosz pełen czekolad, drażetek oraz innych cukierków. Kiedy dotarł do mojego łóżka, ku mojemu największemu zdziwieniu podał mi wiklinowe чудо.

- Naprawdę przepraszam – powiedział, spuszczając z powrotem wzrok. Cała jego arogancja wyparowała. – To nie tak miało być. Po prostu widziałem jak zapisujesz to zaklęcie gdzieś na marginesie książki i myślałem, że może będzie naprawdę dobre. Nie sądziłem, że wyrządzi aż tyle krzywdy. – wybaczyłem mu. Dosiadł się do nas i usłyszał wiele moich upokarzających historii. Opowiedział nam także swoje żenujące chwile. Mniej więcej koło pierwszej oboje wyszli do swojego dormitorium. Na pożegnanie Lily pocałowała mnie w policzek, To był najlepszy dzień mojego życia. Dzięki temu wiedziałem, że wciąż jeszcze jest nadzieja.